

ZBIORY OSRODKA KARTA



ROK VI
1988
21 listopada
nr 6 (138)
WYD. „WIEDZA”
WARSZAWA

OD LISTOPADA 1987
PISMO CENTRALNE
KRAJOWEJ P.P.S.

Cyrk Rakowskiego

Świat kontrolowany przez Moskwę pogrąża się w procesach upadku i rozkładu, ale jego władcy ciągle jeszcze uprawiają politykę nie samoograniczenia się, lecz samoutrwalania się komunizmu. Tak się dzieje również w Polsce, a może nawet szczególnie w Polsce. Nadwiślańska nomenklatura wie doskonale, że siedzi na wulkanie, a jednak ciągle odrzuca myśl o konieczności ograniczenia swego monopolistycznego i niszczyielskiego panowania. Czyż jej dotychczasowa odpowiedź na ostrzeżenia majowe i sierpniowe nie jest wyłącznie negatywna? Tą odpowiedzią jest przecież tylko rząd Rakowskiego, rząd nie okrągły, lecz jakoby zastawiony stołu, nastawiony nie na współpracę, lecz na konfrontację ze społeczeństwem.

Dlatego też jest to rząd czarnych obietnic - jak bowiem zwięźle i lirycznie ujął tę kwestię sam pan premier na spotkaniu z wojewodami: "Nie jesteśmy w stanie poprawić w krótkim czasie w sposób radykalny warunków życia ludności, ale moim zdaniem, możemy zrobić jeszcze bardzo wiele, by członkiem na każdym kroku czuć, że troszczymy się o jego godność, że jej przestrzegamy." I dlatego także jest to rząd, który zapowiada bogaty arsenał środków zastraszania społeczeństwa i kolejną, obsesyjną wyprawę przeciwko "Solidarności". Dlatego również jest to rząd awanturników i hochsztaplerów politycznych, o czym świadczy chociażby samobójcza na dłuższą metę decyzja o zamknięciu Stoczni Gdańskiej. Dlatego wreszcie, że jest to rząd, który będzie dbał starannie o interesy swej bazy społecznej, to jest nomenklatury i jej zaplecza.

Ryszard Wojna, etatowy poseł PRL, ośmielił się publicznie powiedzieć, że rząd Rakowskiego jest ostatnią szansą dla Polski. W istocie zaś może on stanowić tylko iluzję jednej z ostatnich szans warstwy rządzącej. W ujęciu doraźnym ta iluzoryczna szansa ma się spełnić dzięki nowej "fryzurze" Rakowskiego i jego rządu. Ma to być ekipa charyzmatyczna, działająca menadżersko, energicznie, samodzielnie, itp.

Natomiast jeśli idzie o perspektywiczny wymiar szansy samoocalenia się warstwy rządzącej, to zdaje się ona dostrzegać ją obecnie głównie w koncepcji f a s a d o w e g o ograniczania swę władzy. Jeśli tak jest istotnie, to możemy oczekiwać na tym rynku szczodrej oferty kolaboracyjnej. Zresztą już obecnie powstają obficie różne twory polityczne, rzekomo chrześcijańskodemokratyczne, a w gruncie rzeczy nader endeckie i przede wszystkim lojalistyczne wobec władzy lokalnej i sowieckiej. Za tą pierwszą falą fasadowej opozycji pojawiają się następne. Wobec tego rodzaju inicjatyw władza będzie wielce otwarta i wspianiałomyślna. W takim cyrku chętnie będzie widziała pomysły zgoła ekstremalne. Aby zachować komunizm, władze nie zawahają się odwoływać do treści i symboli nawet zgoła antykomunistycznych. Być może wkrótce dowiemy się, że na przykład nie tylko sławny już minister Wilczek, lecz i jego szef, sam premier MFR, jest od dawna zagożałym opozycjonistą!

c.d. str.2

Z OBCHODÓW 11 LISTOPADA

W Warszawie przeżyliśmy kilka godzin niepodległości. Niemal bez zakłóceń ze strony "sił ładu i porządku" przebiegły uroczystości zorganizowane przez komitet obchodów 70 rocznicy odzyskania niepodległości złożony z przedstawicieli struktur i środowisk niezależnych, m.in. RKW "Mazowsze", NSZZ "S"RI, MRK"S", KPN i PPS oraz zespołu środowisk AK i szczepów harcerskich.

Po uroczystej mszy w Katedrze św. Jana około 20 tysięczny pochód przeszedł do Grobu Nieznanego Żołnierza. Była to największa od 31 sierpnia 1982 roku manifestacja w stolicy. Transparenty "S" i NZS-u, KPN i PPS, okrzyki i skandowania, którym ostrości dodawała sprawa Stoczni. "Stocznia nasza - Lenin wasz" i "Dziś wy stocznie - jutro my KC" to były nowości w repertuarze.

"Święto niepodległości - świętem PPS", głosił jeden z transparentów i nie było to hasło bez pokrycia. PPS mocno zaznaczyła swą obecność. Nad pesowską kolumną złożoną m.in. z robotników "Urusa" i studentów Uniwersytetu Warszawskiego unosił się sztandar partii, rehabilitując zhańbioną przez komunistów czerwień. Rozdawano aktualny numer "Robotnika" - poszło tysiąc egzemplarzy, chętnych było wielokrotnie więcej.

Przed Grobem Nieznanego Żołnierza chwila powagi i wzruszenia. Apel poległych rozpoczęty wezwaniem Żołnierzy i Brygady. Potem przemówienia: Seweryna Jaworskiego i Leszka Moczulskiego oraz orędzie Prezydenta RP na Obczyźnie. Delegacje składają wieńce. W imieniu PPS - białe - czerwoną wieniec z napisem "Bohaterom Niepodległej" składają członkowie Prezydium RN: Jan Józef Lipski, Władysław Kunicki-Goldfinger, Marek Nowicki oraz M. Lewalski.

ZOMO wystąpiło w końcówce. Po uroczystości urządzono małą łapankę w Ogrodzie Saskim i użyto gazu.

W Poznaniu policja nie dopuściła do zapalenia zniczy pod pomnikiem 15 pułku ułanów, gdzie miały się odbyć uroczystości po mszy w kościele o.o. Jezuitów. Wobec blokady wiec odbył się przed kościołem. Wzięło w nim udział ok. 5 tysięcy osób, przedstawiciele struktur "S", KPN, PPS i SW. Obecna była grupa działaczy ekologicznych z Międzyrzecza oraz harcerze z niezależnych szczepów. Przemawiał Lech Dymarski.

Po wiecu pochód ruszył jedynym niezablokowanym przejściem na Garbary i tu nastąpił atak ZOMO. Pałano z wyjątkową brutalnością, bito i szarpano kobiety. Pobicci zostali m. in. Elżbieta Ruta (PPS) i Krzysztof Cnotalski z "Cegielskiego". Wcześniej "profilaktycznie" zatrzymano kilku działaczy, m.in. Jana Plewę i Macieja Frankiewicza.

rd

KAZDY AKCJONARIJUSZEM?

Prowokacja Rakowskiego jest perfidnym testem na siłę "Solidarności" i osobisty autorytet Wałęsy. Zachowanie się środowisk "S", a przede wszystkim zamłóg dużych zakładów wobec próby likwidacji "twierdzy"

c.d. str.2

z życia PPS

KRAJOWA KONFERENCJA W POZNANIU

Mimo przeszkód ze strony SB, 13 listopada w Poznaniu odbyła się Krajowa Konferencja PPS. Podjęte zostały następujące decyzje:

1. Wobec zdekompletowania się Rady Naczelnej przez wygaśnięcie mandatów tych członków wyłonionego na Zjeździe Założycielskim kierownictwa, którzy odrzucili w czerwcu b.r. statut, na podstawie którego byli wybrani przez Zjazd - postanowiono, że Tymczasowa Rada Naczelna będzie funkcjonowała do najbliższego Kongresu w składzie Prezydium oraz desygnowanych do niej przedstawicieli Okręgowych Komitetów Poznania (Jan Plewa), Szczecina (Grzegorz Ostrowski) i Warszawy.
2. Powołana została komisja do przygotowania I-go Kongresu krajowej PPS w składzie: Alina Kowalczyk - przewodnicząca (Warszawa), Elżbieta Ruta (Poznań), Jan Kostecki (Szczecin) oraz Franciszek Wasik (Warszawa). Komisja upoważniona jest do powoływania zespołów merytorycznych.
3. Ustalono, że Kongres odbędzie się nie później niż do końca I-go kwartału 1989 r.

OŚWIADCZENIE

Uczestnicy I Poznańskiej Konferencji PPS protestują przeciwko zatrzymaniu przez SB w dniu 12 listopada o godz. 11 Aleksandry Bessert i Mariana Szymkowiaka. Nie zostali oni zwolnieni do chwili zakończenia Konferencji. Jednocześnie protestujemy przeciwko krótkotrwałym zatrzymaniom udających się na Konferencję delegatów Szczecina oraz członków Prezydium RN PPS. SB uniemożliwiła dotarcie na Konferencję przedstawicieli Łodzi i Płocka. Stanowczo potępiamy bezprawne działania władz usiłujących uniemożliwić prace organizacyjne polskich socjalistów.

Za Okręgowe Komitety PPS

Mirosław Hanusz (Poznań), Jan Kostecki (Szczecin), Leszek Krzysztoń (Warszawa)

Za Prezydium RN PPS

Jan Józef Lipski, Andrzej Małanowski

Poznań, 13 listopada 1988 r.

PODZIĘKOWANIE

Prezydium Rady Naczelnej PPS gorąco dziękuje Edmundowi Bałuce za bezinteresowne podjęty trud wydawania we Francji czasopisma "Robotnik - documents PPS". Pismo to zamieszcza materiały i dokumenty odrodzonej PPS.

Pracę podjętą przez Edmunda Bałukę należy cenić tym wyżej, iż nie jest on organizacyjnie związany z PPS ani nie pełni w jej imieniu żadnych funkcji.

Liczymy na jego dalszą, istotną dla nas pomoc w upowszechnianiu informacji o działaniach polskich socjalistów.

*Jan Józef Lipski, Władysław Kunicki-Goldfinger,
Andrzej Małanowski, Marek Nowicki*

Warszawa, 16 listopada 1988 r.

Prasa PPS

Poza "Robotnikiem Pomorza Zachodniego", pismem z dużą już tradycją i na dobrym poziomie (ostatni numer z 31.10) z przyjemnością odnotowujemy pojawienie się "Robotnika Łódzkiego". Koledzy zdążyli z pierwszym numerem na 11 listopada. Gratulujemy i życzymy P O W O D Z E N I A!

Redakcja

CYRK... cd ze s. 1

Czy władzom komunistycznym w Polsce udało się wykonać jakikolwiek plan, poza planami destrukcji i terroru? Również plany polityczne nałożone na obecną ekipę rządową wydają się mieć minimalne szanse realizacyjne. W Polsce istnieje nie tylko fasadowa oraz cyrkowa opozycja. A ponadto być może nawet w samym obozie władzy wybuchnie głęboki konflikt polityczny. Już obecnie jest on wyraźnie i gwałtownie zarysowany: Rakowski chce w ciągu kilku najbliższych miesięcy zdobyć posadę genseka PZPR. Ale czy Jaruzelski pogodził się - jak niedawno Kadar - z odejściem?

Życie polityczne w naszym kraju wkracza w nową, niezwykle złożoną i dynamiczną fazę. Sytuacja ta stanowi dla Polskiej Partii Socjalistycznej wyzwanie polityczne i intelektualne.

Jerzy Zaruski

KAZDY AKCJONARIJUSZEM?

Będzie dla władzy wskazówką o rzeczywistej sile "S" i istniejącej swobodzie manewru. Moment też został wybrany bezbłędnie: listopad nie jest dobrym miesiącem do strajkowania, zaś załoga stoczni jest wyczerpana po dwóch kolejnych strajkach okupacyjnych.

Pozostają inne akcje protestacyjne. Wiece odbyły się w kilku wrocławskich zakładach i w paru kopalniach Śląska. 7 listopada zaprotestował "Ursus". "Dziś Stocznia - jutro "Ursus" - pojutrze Polska", czytamy w oświadczeniu KO "S". W dwa dni potem odbył się wiec na Uniwersytecie Warszawskim. Wcześniej strajki solidarnościowe w gdańskich stoczniach: Remontowej i "Wisła" wygasił sam Lech, gdy zaczęto przebąkiwać o restrukturalizacji zamiast likwidacji, jakby rząd zaczął się wycofywać.

Nie sposób przewidzieć na ile zbulwersowanie społeczeństwa wyrazi się w konkretnych akcjach i jakiej siły protestu trzeba by zmusić Rakowskiego do odwrotu. Istotniejsze jest inne pytanie: czy mamy domagać się tylko cofnięcia decyzji i powrotu do stanu sprzed 31 października?

W środowiskach samorządowych oraz wśród niektórych doradców i działaczy "S" zrodził się, luźny na razie i mający kilka wariantów, projekt przejęcia stoczni przez załogę na zasadzie dzierżawy i przekształcenia jej w spółkę akcyjną. Niski dółny próg wartości akcji (5 tys. zł) gwarantowałby demokratyczny charakter i szeroką dostępność przedsięwzięcia. Realizacja projektu wymagała by wprowadzenia zmiany regulacji prawnych, ale ogłoszony przez rząd projekt konsolidacji gospodarki przewiduje podobne rozwiązania.

Uspołecznienie stoczni wiąże się oczywiście z ogromnym ryzykiem. Jej efekty ekonomiczne są uzależnione od szeregu niekorzystnych uwarunkowań zewnętrznych - deficyt stoczni bierze się głównie z przyjętej w rozliczeniach absurdałnej relacji dolara do rubla. W Polsce nie brak jednak specjalistów od przemysłu okrętowego i gdyby powierzyć im ster - jest szansa, że budowanie statków stanie się przedsięwzięciem zyskowym. Trzeba tylko odsunąć od steru nomenklaturę. Ryzyko związane z ratowaniem stoczni nie przyciągnie zbyt wielu ludzi z większym kapitałem, ale dla co najmniej 2-3 milionów Polaków Stocznia jest nie tylko zakładem budującym statki. Każdy z nich chętnie pozostałby akcjonariuszem za 5, 10 czy 20 tysięcy, nawet żywiąc obawę, że mogą to być pieniądze stracone.

Gdy propozycja przekształcenia stoczni zostanie wysunięta, może to być zupełnie nowy element gry społecznej. Wymuszenie zgody na takie rozwiązanie wymagałoby ogromnej presji. W końcu Rakowski nie po to likwiduje stocznię, by przekazać ją Wałęsie. My musimy jednak podejmować próby przejmowania gospodarstwa.

Dorota Z.

O POROZUMIENIE OPOZYCJI

Zebranie przedstawicieli różnych niezależnych ugrupowań politycznych w dniu 11 października w Warszawie wyraziło wolę doprowadzenia do porozumienia niepodległościowej opozycji w Polsce. Było ono niewątpliwie ważnym faktem w naszym współczesnym życiu politycznym, podobnie jak następujące po nim w dniu 13 października b.r. spotkanie tychże samych (w większości) przedstawicieli z delegacją KKW "Solidarności".

Głos tych ugrupowań i środowisk za "odbudową legalnej działalności NSZZ >Solidarności< i przywróceniem pełnego pluralizmu związkowego" - jak to sformułowano w komunikacie - był właściwie pierwszym wspólnie wyrażonym stanowiskiem prawie całej polskiej opozycji politycznej. Nie jest to przypadek, że wspólne stanowisko dotyczyło relegalizacji "S". W tej sprawie, tak dziś istotnej, cała opozycja polityczna jest wyjątkowo zgodna, mimo różnicowanego stosunku do samej "S" i krytycznego niekiedy spojrzenia na działania gremiów kierowniczych związku i samego Lecha Wałęsy.

Takiej zgodności nie ma już w sprawie integracji opozycji, mimo wyrażonej woli do jej doprowadzenia i powołania w tym celu Komisji Przygotowawczej, w której PPS reprezentuje Andrzej Malanowski.

O potrzebie integracji mówi się i pisze od dawna, ale właściwie nikt nie ma pełnej jasności jak powinna ona wyglądać i czemu ma służyć. Gdyby zawierzyć rozsądkowi i tradycji układów politycznych, powinny przede wszystkim powstawać porozumienia organizacji o zbliżonym profilu i programie. Jednakże casus Federacji WSN-Wyzwolenie okazał się ewenementem, natomiast częstym zjawiskiem stały się rozłamy już istniejących i mających pewien dorobek organizacji, jak np. Liberalno-Demokratyczna Partia "Niepodległość", dziś podzielona na trzy grupy.

Niedojrzałość organizacyjno-programowa ugrupowań sprawiła być może, że dominują trochę odgrone próby integracji, prowadzące nie w kierunku partykularnych sojuszy, lecz w kierunku utworzenia reprezentacji narodowej. Taki cel ma lansowana przez KPN koncepcja utworzenia Tymczasowej Komisji Stronictw Niepodległościowych.

Podobny cel przyświeca od pewnego czasu twórcom Porozumienia Partii i Organizacji Niepodległościowych (PPION), zrzeszającego Federację WSN-Wyzwolenie, Grupę Polityczną "Samostanowienie", Organizację Liberalnych Demokratów "Niepodległość", Polską Partię Niepodległościową i Unię Demokratów "Baza". Choć PPION powstał jako sojusz "firm" radykalno-niepodległościowych, to jednak różnice programowe i taktyczne szybko uniemożliwiły występowanie tej struktury jako związku o jednolitym programie politycznym. Niektórzy z uczestników PPION zaczęli upatrywać w nim załączek integracji całej opozycji politycznej.

Powstała więc paradoksalna sytuacja: poczynania integracyjne opozycji stały się polem rywalizacji dwóch ośrodków - KPN i PPION. Za tą rywalizacją kryje się nie tylko obawa małych ugrupowań o własną suwerenność wobec dużej partii, jaką jest niewątpliwie KPN, lecz także konflikt między KPN a jednym z sygnatariuszy PPION - Polską Partią Niepodległościową, powstałą w wyniku odejścia z Konfederacji części jej działaczy. Konflikt ten rzuca w tej chwili na sprawę integracji całej opozycji.

W tej sytuacji udział w Komisji Przygotowawczej utworzonej na zebraniu zwołanym z inicjatywy KPN dwóch przedstawicieli organizacji zrzeszonych w PPION powiata należy z uznaniem jako wyraz dążenia do przewyciężenia partykularnego przeciwieństwa konfliktu. Utworzenie bowiem porozumienia wszystkich podmiotów opozycji - ugrupowań, partii i częściowych porozumień - dla stworzenia niepodległościowej reprezentacji, to dziś konieczność.

mf

ZŁOTO RENU

W naczelnym organie SPD "Vorwärts" ukazał się 8 października znamieny komentarz na temat powierzenia przez KC PZPR misji utworzenia rządu Mieczysławowi Rakowskiemu. "Trudno zazdrościć MF Rakowskiemu jego nowej funkcji (...) Niewątpliwie jednak trudno też odmówić mu odwagi" - konstatuje autor artykułu Klaus Reiff. Dalej następuje prezentacja sylwetki tego wybitnego, zdaniem Reiffa, przywódcy. Po opisie nieszczęść, które spotkały Rakowskiego z winy ortodoksów partyjnych czytamy: "Jego konsekwentne dążenie do wprowadzenia niezbędnych reform politycznych i społecznych (...) spowodowało, że stał się odpowiednim partnerem do rozmów z "Solidarnością". Wierzył wówczas, że w rozmowach z tym związkiem, który przypominał raczej rewolucyjny wybuch społeczny, niż związek zawodowy, możliwe będzie osiągnięcie partnerskiej współpracy. Doznał poważnego zawodu. Tę szczerą wolę Rakowskiego, by rzeczywiście doprowadzić do partnerskiej współpracy "Solidarności" zinterpretowała jako jeszcze jeden perfidny manewr rządu, by zrzeczenie uchylić się przed żadaniami stawianymi przez naród".

Trudno stwierdzić, na czym Reiff opiera swoje przekonanie o szczerości intencji MFR-a, bo chyba nie na stenogramie rozmów, które odbyły się wiosną 1981 r. po kryzysie bydgoskim. Choć kto wie, może i zapoznał się z nimi, skoro spotkanie w Stoczni w 1983 r. skwitował: "Wicepremier odważył się wejść do jaskini lwa, do stoczni gdańskiej, by (...) udzielić napomnienia również robotnikom. Posługując się gryzącą ironią, drwiną i sarkazmem, napiętnował działalność "Solidarności" i w zręcznych słowach załatwił Wałęsę, który mozołnie odczytał z kartki uprzednio przygotowane oświadczenie. Pojedynek z robotnikami Stoczni im. Lenina Rakowski wygrał niewątpliwie na punkty."

Abstrahując od karkołomnej interpretacji spreparowanego przez TV przebiegu spotkania w stoczni, wypada stwierdzić, że organ SPD świadomie kreuje MFR-a zgoła na herosa walczącego z biurokracją, dukającymi robotami, zanarchizowanym społeczeństwem, i, jak wynika z innego fragmentu tekstu, z nieumiejącymi politycznie myśleć intelektualistami, w tym rektorami wyższych uczelni. Heros ów "ma licznych znajomych wśród czołowych polityków wszystkich partii zachodniemieckich, aczkolwiek najbardziej ożywione kontakty utrzymuje z SPD" (tytuł dysertacji doktorskiej MFR-a z 1957 r. brzmiał: SPD w okresie powojennym).

Reiff nie posunął się wprawdzie tak daleko, by w ramach dobrych rad dla Polaków wezwać nas do złożenia hołdu lennemu byłemu naczelnemu "Polityki", ale coś mu się w tej materii wypięnęło, choć pisał na łamach "Vorwärts" - pisma dla aktywu SPD. Oto wspominając lata 80-81 pisze: "Rakowski na własnej skórze odczuł tę głęboką nieufność Polaków i zdał sobie sprawę z tego, jak wielką przepaść dzieli dziś j e s z c z e (podkr. red.) społeczeństwo i władzę". Jeszcze? A więc komentator centralnego organu SPD zakłada, że rządzący między Odrą a Bugiem komuniści przepaść tę zasypią? I że monopartyjny, autoritarny reżim ma być naszą perspektywą na przyszłość?

Deresz

WILEŃSKA JESIEŃ 88

Chodząc po ulicach Wilna i rozmawiając z luźni miałem chwilami wrażenie, że to Polska jesień 1980. Na placu Gedymina, dawniej Katedralnym, na białej ścianie pięknie wileńskiej katedry, gazetka ścienne: fotografie demonstracji i ofiar z Nagorno-Karabachu, powielane relacje naocznych świadków - lekarzy pogotowia. Obok komunikaty "Sajudisu", litewskiego ruchu popierającego pierestrojkę. Nieopodal mały domeczek, w którym trwa głódówka na rzecz uwolnienia litewskich więźniów politycznych: ich nazwiska wypisano na arkuszu przypiętym do ściany. Flagi narodowe Litwy i herb Pogoni, dalej coś w rodzaju

c.d. s.4

WILEŃSKA JESIEŃ cd. ze s. 3

ohtarzyka ku czci Litwinów, ofiar represji. Kwiaty, znicze, drewniane krzyżyki. Znany widok... Narodowa flaga litewska, do niedawna zakazana jako burżuazyjna, powlewa na górującej nad miastem baszcie Gedymina.

"Sajudis" powstał później niż podobne ruchy w Estonii i na Łotwie, lecz jego dynamika jest imponująca. Pierwsza grupa inicjatywna powstała w czerwcu b.r. w Wilnie. Utworzyła ją kilkadziesiąt osób, głównie ze środowisk uniwersyteckich i artystycznych. W październiku w całej Litwie grupy inicjatywne liczyły już około 100 tys. osób. Kilka lat temu na demonstracje "anty" przychodziło kilkaset osób - w tym roku, w rocznicę paktu Ribbentrop - Mołotow, na wezwanie "Sajudisu" przybyło blisko 250 tys. ludzi z całej Litwy. Mówiono o dniu żałoby narodowej, padały ostre oskarżenia pod adresem ZSRR, przez głośniki nadano przemówienie, przygotowane na tę okazję przez ostatniego ministra spraw zagranicznych niepodległej Litwy.

W dniach 22-23 października obradował I zjazd delegatów "Sajudisu", który wybrał władze tego, jak dotąd niesformalizowanego ruchu. Choć wszystko odbywa się za oficjalnym zezwoleniem, w środowisku rosyjskiej mniejszości narasta poczucie zagrożenia. Co gorliwi zwolennicy stowarzyszenia "Pamięć" - rosyjskiego "Grunwaldu" - nawołują do tworzenia grup samoobrony.

Jak wszędzie tak i tu na marginesie ruchu zdarzają się patologie. Podczas manifestacji w rocznicę paktu Ribbentrop-Mołotow pojawił się transparent: "Rosjanie na Syberię, Żydzi do rowu, Polacy do gazu". Wiele Polaków, z którymi rozmawiałem, mówiło: "oj panie, na nas idą ciężkie czasy". W Wilnie często słyszy się język polski, niestety około 300-tysięczna Polonia to w większości ludzie słabo wykształceni, często nie znający języka litewskiego. Trudno się dziwić, że boją się teraz litewskiej dominacji. Sprawa języka jest zresztą szczególnie drażliwa, gdyż "Sajudis" walczy o wprowadzenie litewskiego jako języka urzędowego, w miejsce rosyjskiego.

Dla większości naszych rodaków zmiana taka nie byłaby korzystna. Zachowują się więc z niechętną rezerwą, nie wiedzą w którą stronę się zwrócić. Tym bardziej, że jak mówią, "Polska o nich zapomniła". Gorzka to prawda. A Litwini zauroczni swoim odrodzeniem twierdzą, nie bez pewnej racji, że tamtejsi Polacy są zachowawczy, są przeciw pierestrojce i przeciw "Sajudisowi". Za to wielu, zwłaszcza młodych działaczy "Sajudisu" fascynuje Polska, jej uporczywe dążenie do wolności. Interesuje ich polska opozycja, chcą wymiany informacji, nawiązania jakiejś współpracy. Zarazem wierzą w Gorbaczowa. Jedni są zwolennikami daleko idącej autonomii, inni coraz głośniej mówią o odłączeniu, a więc niepodległości, przy zachowaniu sojuszu politycznego i militarnego z ZSRR. Przecież konstytucja sowiecka na to zezwala...

Wilno zęgało mnie złotą jesienią, taką jak w Polsce. Młody działacz "Sajudisu" na koniec długiej, pełnej entuzjazmu nocnej rozmowy powiedział: "Do zobaczenia - u nas nie będzie 13 grudnia." Oby!

Jerzy Jurczyński - WSN

SPISEK PRZECIW PRAWU

Leży przede mną na biurku dopiero co przeczytana książka Barbary Makowskiej-Witkowskiej "Wezwanie", wydana w bieżącym roku przez państwowe wydawnictwo "Iskry"

Autorka, lekarka, jest ofiarą pamiętnego oskarżenia o napad załogi karetki pogotowia na pacjenta. Aresztowano ją pod tym bzdurnym i nieprawdopodobnym zarzutem, by następnie, po długim przetrzymywaniu w areszcie śledczym skazać, potem zrehabilitować i wypłacić odszkodowanie, zresztą mizerne, ze skarbu państwa.

Po co to było? By przygotować atmosferę przed procesem o zamordowanie Grzesia Przemyska, by uwiersono, że to pogotowie bije ludzi, nigdy MO!

Dziś nikt nie ma wątpliwości, o co chodziło. Ale czy sprawa ma być zamknięta? W aferze wzięło udział wielu ludzi: milicja, służba bezpieczeństwa, prokuratura, i - co najgorsze - sąd. Ludzie mający urzędowy obowiązek obrony prawa wzięli udział w spisku przeciw prawu.

Spisek jest dziś już zdemaskowany. Pisze o tej sprawie sama ofiara, a jej pamiętnik wydaje państwowe wydawnictwo. Opisuje się wydarzenie również w innych książkach (np. pamiętnik adwokata Nowogródzkiego).

I co? I nic! Czy wszczęto śledztwo przeciw organizatorom, szefom, uczestnikom tego spisku? Czy kogo postawiono przed sądem? Czy ujawniono spisek w majestacie prawa?

Jakiego prawa? Jeszcze raz pokazano poddanym, że nie ma żadnego prawa! Sady nie są sądami, policja nie broni obywatela, a napada na niego - wszystko po to, by terroryzować społeczeństwo i bronić interesów komunistycznej arystokracji.

Chciałoby się żądać procesu wytoczonego przeciw tym, którzy zawiązali spisek przeciw prawu. Ale od kogo żądać? Czy ci, do których z urzędu należałoby się zwracać - nie wiedzą, co się wydarzyło?

Tu rządzi mafia. Ale właśnie dlatego należy domagać się przestrzegania prawa i demaskować zbrodnie. By otworzyć oczy tym wszystkim, którzy wciąż gotowi są do nowych zbrodni.

Domagamy się procesu przeciwko tym, którzy zorganizowali "sprawę" pani doktor Barbary Makowskiej-Witkowskiej. Domagajmy się tego publicznie, przy każdej okazji - lub stwarzając te okazje.

Jan Józef Lipski

DECYZJA?

Twarde prawa ekonomiczne zmusiły operatywny rząd do likwidacji Stoczni im. Lenina. Zakład ten jest wyjątkowo szkodliwy ekonomicznie, jako że od wielu lat, pod pozorem produkcji statków, był kantorem wymiany dolarów na ruble, i to po wyjątkowo korzystnym kursie: 1 USD = 52 kopiejek.

Blachy kadłuba były za złotówki, robocizna także, ale cała reszta, łącznie z opłatą licencyjną za silnik główny (Sulzerowi) - w dolarach. Szczególnie duży wsad dewizowy tkwił w każdej tonie baz rybackich, gdzie dochodzi mnóstwo dodatkowych urządzeń: chłodnicze, fileciarnie, pakownie, laboratoria. ZSRR, nasz główny odbiorca (do 80% tonażu), mający nie tylko światowy język i ideologię, ale także światową walutę, słusznie nam płacił 52 kop. za dolara. Jesteśmy przecież geograficznie bliżej Zachodu i łatwiej nam przekazywać należne tam dolary. Tyle, że są to już n a s z e dolary.

Jest trochę przykre, że cała ta korzystna transakcja była wymuszana na dyrekcji Stoczni przez załogę, która chciała zawsze dobrze zarabiać i produkować jak najwięcej statków dla Kraju Rad. Tu zresztą ujawnia się cała perfidia związku "Solidarność", który otumaniony załogę wymuszał na dyrekcji taką całkowicie nieopłacalną produkcję, a miarą nasilenia złej woli tzw. "Solidarności" jest fakt, że doprowadziła do tak niekorzystnej sytuacji jeszcze przed swoim powstaniem.

Na szczęście przyszedł tow. Rakowski i powiedział: "STOP!". Zrobił to dlatego, że miał okazję doświadczyć na własnej skórze, jak niewychowana jest część tamtejszej załogi, jak agresywna, knąbrna. Dlatego ze względów ekonomicznych zamknięto Stocznię im. Lenina.

Jurgis